Rok XXXI. Piotrków, dnia 29 Grudnia 1902 r. (11 Stycznia 1903 r.) № 2.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.
Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Od Redakcyi

(do Ziemian gub. Piotrkowskiej).

Szanownych naszych prenumeratorów ze sfery ziemiańskiej uprzedzamy, że począwszy od Nowego Roku 1903 zostaliśmy zmuszeni wycofać się z umowy, mocą której Stowarzyszenie Rolnicze gwarantowało nam z pośród stowarzyszonych **paruset prenumeratorów** *i za nich opłacało nam co kwartał prenumeratę z dołu, a my, za tę gwarancyję, odstępowaliśmy 25% z ceny prenumeracyjnej.*

Stowarzyszenie, wobec wciąż zwiększających się zaległości, które w początku r. z. wynosiły do 400 rb.; a z drugiej strony wobec obowiązku wypłacania nam prenumeraty co kwartał, nie chcąc narażać się na straty, coraz to zmniejszało ilość gwarantowanych przez siebie przedpłacicieli, i ilość ta doszła nakoniec do takiej cyfry, że, nie chcąc i my narażać się na straty, zmuszeni jesteśmy do cofnięcia naszego ustępstwa.

Wobec powyższego, cena prenumeraty za «Tydzień» będzie odtąd, jak dawniej, dla wszystkich naszych zamiejscowych prenumeratorów jedna i ta sama, to jest rb. 1 kop. 20 za kwartał, bez względu na to, czy zapłacona zostanie w Redakcyi, czy też w Stowarzyszeniu.

Gwarantowanym nam poprzednio przez Stowarzyszenie prenumeratorom, wysyłać będziemy tymczasem «Tydzień» na własne ryzyko; gdyby więc który z p. p. Stowarzyszonych uważał, że opłata rub. 1 kop. 20 kwartalnie jest dlań zbyt uciążliwą, zechce, na znak że «Tygodnia» odbierać sobie nie życzy, zwrócić pocztą najbliższy numer i zażądać od niej odesłania go Redakcyi z napisem na opasce: «adresant nie przyjmuje».

W pierwszym razie «Tydzień» wysyłać będziemy dalej i, jak zwykle, co półrocze rachunkami przypominać o zaległościach. W drugim razie wysyłkę «Tygodnia» natychmiast wstrzymamy.

Wycofanie się nasze z ustępstwa w cenie prenumeracyjnej (dla członków Stowarzyszenia Rolniczego) nie zmienia jednak w niczem naszego stosunku do tego Stowarzyszenia. Jak dotąd, tak i nadal gotowi jesteśmy zawsze służyć w części pisma redakcyjnej interesom Spółki i Stowarzyszonych; otwieramy też całem sercem łamy naszego pisma, dla chcących się w «Tygodniu» wypowiedzieć w sprawach interesujących ogół Ziemian, a Zarząd Stowarzyszenia prosimy, by i nadal uważał «Tydzień» za swój organ i pomieszczał w nim wszystko, co za potrzebne dla Stowarzyszonych uzna.

Nawiasowo dodamy, że większość prenumeratorów, za których Stowarzyszenie Rolnicze cofnęło gwarancyję już w roku zeszłym, mimo to «Tydzień» prenumerowała wprost w Redakcyi.

Zestawienia historyczne.

(Patrz № 51 warszawskiej «Prawdy»—felijeton Posła Prawdy (Aleksandra Świętochowskiego).

«A w ich poselskiem kole, o Boże mój, jakie tam wstydu godne postępki! Jakie swary i zwady i wrzaski, broni dobywania między nimi bywają... Boże, aby była poprawa!»

I poszedł ten gromowy głos Piotra Skargi daleko w czas i szeroko w przestrzeń. Przelewał on się ciągle w potępienia, żale i przestrogi współczesnych ratowników społeczeństwa i późniejszych jego sędziów, odbijał się złowrogiem echem wszędzie, gdzie tylko o wichurach sejmów polskich wiedziano i mówiono. Stały się one pośmiewiskiem miłośników «prawidłowego rozwoju,» straszydłem «czcicieli porządku,» przedmiotem najgłębszej odrazy dla «rozumu stanu poważnych statystów.» Uznaliśmy sami i potwierdziły ten sąd inne ludy—które nie «stały nierządem» i nie runęły w przepaść—że byliśmy zdolni zaledwie do tumultów zbiorowych, do kłótni i bijatyki pijackiej, dzikiej i rozkiełznanej hordy, która nie umiała, szanować żadnego ładu, żadnego prawa i gotowa była mieczem jednego szalonego lub najętego warchoła porąbać pracę ustawodawczą całego narodu. Dawne sejmy i sejmiki polskie weszły w ogólną pogardę i ogólne przysłowie, które dotąd my sami powtarzamy z szubienicznym humorem. A jeżeli nawet między badaczami przeszłości znalazł się o tyle sprawiedliwy bezstronny, czy też miłosierny, że chciał złagodzić ten potępiający wyrok, jakże to czynił

ostrożnie i lękliwie! Bo od tego uprawomocnionego wyroku nie było apelacyi ani do rozumu, ani do uczucia. Wykonywając go ściśle, wyciągaliśmy co pewien czas naszych przodków z trumien i sprawialiśmy im bezlitośną chłostę.

I oto od lat kilku nasza surowość zmiękła, a ręka podniesiona do uderzeń stężała. Zaczęliśmy przypatrywać się widokom parlamentaryzmu europejskiego i spostrzegliśmy ze zdumieniem, że te «ucywilizowane» narody w XX wieku nie zdobyły się na nic lepszego, a zdobyły się na wiele gorszych rzeczy, niż nasz «barbarzyński» przed 400 laty. Porównywając te obrazy tak odległych czasów i tak odmiennych kultur, zapytujemy siebie zdziwieni i rozżaleni: dlaczego myśmy tyle złorzeczeń rzucili na naszą przeszłość i dlaczego tak zniesławiliśmy naszych krewkich i nieopatrznych przodków? Bo zastanówmy się tylko uważnie...

Na dawnych sejmikach polskich magnaci zjednywali sobie popleczników za pomocą datków i ugoszczeń. Ich agenci rozdawali pieniądze, zastawiali suto stoły i obficie rozlewali wino. Co się teraz dzieje na zebraniach przedwyborczych? Pominąwszy nieliczne okręgi, gdzie lud nie da się niczem odciągnąć od swoich trybunów, przeważnie głosy zdobywane są albo karmieniem i pojeniem albo łapówkami, albo groźbą. W Anglii, w klasycznym kraju życia konstytucyjnego, uzyskanie mandatu kosztuje nieraz posła do 5,000 funt. sterl. Na kilka miesięcy przed terminem objeżdża okolicę gromada faktorów, na kilka dni przedtem całe stada wołów i baranów, całe kufy piwa opłacają tłumowi jego względy dla kandydata. To samo we Francyi, gdzie «przedstawiciele narodu» dają mu setki tysięcy franków za tę godność. To samo we Włoszech, Austryi, Niemczech, gdzie nadto nacisk władz lub pracodawców gwałci wolę urzędników i najmitów. Dawne sejmiki polskie wrzały kłótnią, w której czasem i szable udział brały. Czytajcie tegoczesne plakaty wyborcze, artykuły dziennikarskie, mowy na zgromadzeniach: ile tylko potwarz może skłamać i wykręcić prawdę, tyle w nich dokonywa. I chociażby przeciwnik był archaniołem, stróżem wrót nieba, obciążony w nich będzie wszystkiemi zbrodniami piekła. Naturalnie, wrogie partyje przy starciach często mierzą wytrzymałość swych grzbietów kijami.

Dawni deputaci polscy mieli uledz zupełnemu zanikowi poczucia interesów całego narodu, bo w «instrukcyje» kładziono im tylko interes magnata lub prowincyi. A dzisiejsi posłowie europejscy? Otrzymują wyraźny nakaz, ażeby zapomnieli zupełnie o narodzie i pamiętali jedynie o swem stronnictwie lub stanie. Milijony biedaków w Niemczech nie mają za co kupić sobie drogiego chleba, pomimo to większość parlamentarna przeprowadza znaczną podwyżkę ceł na zboże, przyczem ustawodawcy baczą tylko na to, czy nowa taryfa dogodzi chłopom bawarskim, górnikom westfalskim lub kupcom hamburskim. Dawniej u nas osią obrad sejmowych był egoizm Branickich, Radziwiłłów, Potockich, Sandomierzan lub Płoczczan; dziś w kulturalnem państwie—egoizm Kruppów, Kardorffów, Limburg-Stirumów, Sasów, Brandeburczyków, rolników lub przemysłowców. Wobec tego samolubstwa, maleją lub nikną najsłuszniejsze prawa i potrzeby innych ludzi, innych ziem, innych warstw społecznych. Niech zdychają, niech giną z nędzy i choroby, niech ich strawi najokrutniejsza niedola—to przeciwników tylko ubawi.

Obrady sejmowe w dawniej Polsce były bardzo burzliwe: padały w nich słowa ostre, raniące, chociaż rzadko błotne i wymierzone przeciw osobistej czci walczących. Samą przytem Izbę poselską uważano za miejsce poświęcone i szanowane, za bliższe kościoła, niż karczmy. A czy pamiętacie wszystkie burdy, jakie wybuchały w obecnych parlamentach europejskich? Zdaje się, że w nich niczego nie brakło, co należy do arsenału, taktyki i celów najordynarniejszego brutalstwa i najniższych instynktów. «Przedstawiciele narodu» nazywali się wzajemnie: zbrodniarzami, rzezimieszkami, łajdakami, szpiegami, oszustami itd., bili się po twarzach i opluwali, powalali się na ziemię i deptali, znieważali czynnie prezydenta i ministrów, łamali krzesła, ściągali mówców z trybuny, piekielnym wrzaskiem i stukotem uniemożliwiali obrady, wyłączano ich z posiedzeń, wyrzucano za drzwi—i to w najoświeceńszych krajach! w Anglii, Francyi, Niemczech, Austryi, Włoszech!..

Nawet w najbardziej zwichrzonych sejmach polskich podczas XVII wieku nie było ani jednej tak ohydnej sceny. Zarzucano im dopuszczenie t. zw. «arbitrów,» publiczności do udziału w obradach, i oddziaływanie na ich bieg krzykami. Ileż razy w dzisiejszych parlamentach europejskich przewodniczący nakazuje «opróżnić galeryje,» zachowujące się hałaśliwiej, niż klaka teatralna! Oskarżano przodków naszych o teroryzowanie strony słabszej, o łamanie prawa i targanie porządku obrad. Czy w całej historyi polskiej można znaleźć podobny akt gwałtu, jaki się obecnie dokonał w parlamencie niemieckim? Większość, chcąc przeprzeć korzystną dla rolników a szkodliwą dla niższych warstw ludności taryfę celną, pragnąc zapobiedz wszelkiej krytyce a przytem zdusić opozycyję, przeprowadziła uchwałę, uniemożliwiającą rozprawy rzeczowe, zamknęła kilkaset paragrafów ustawy w jednym i ograniczyła mówców do pięciominutowego głosu w kwestyjach formalnych. Posłuchajmy znakomitego Niemca, co on sądzi o tym gwałcie: «Znajdujemy się «—pisze słynny historyk T. Mommsen—nie przy «końcu, lecz na początku zamachu stanu, któ«ry cesarza niemieckiego i reprezentacyję na«rodową poddaje absolutyzmowi junkierstwa «sprzymierzonego z klerem. Teraz połączone «interesy najniższego gatunku rozstrzygać bę«dą o tem, czy mają być budowane okręty i ka«nały, oraz w jaki sposób dla dobra rządzą«cych klik wyzyskiwać obywateli i kneblować «naukę.»

Sejmy polskie posiadały przeciwko takim zamachom skuteczny środek w *liberum veto*. Nie jest ono wcale naszym wynalazkiem. Używały go zgromadzenia polityczne wieków średnich, tkwi ono również w konstytucyi angielskiej jako prawo stawiania do nieskończoności wniosków, zapobiegające najstraszniejszej według Milla tyranii—większości nad mniejszością. Nam tylko dostał się przywilej odbierania urągań za tę «potworność» parlamentarną.

Wartość środka nie mierzy się wartością jego użycia. Z nauki można zrobić narzędzie zbrodni, z cnoty—okrucieństwo, z wolności—samowolę. W istocie swojej, niezależnie od zastosowania praktycznego, *liberum veto* jest jedną z najwspanialszych zasad etyki społecznej i stanowi to wielki dla nas zaszczyt, żeśmy je wprowadzili do naszego życia publicznego. Nie zmniejsza to ani naszej ogólno-ludzkiej zasługi, ani znaczenia samej idei, że ona bywała nieraz nadużywana. Za to zostaliśmy ukarani—i tylko my.

A czy nie są winniejsi od naszych przodków z przed 250 laty dzisiejsi użytkownicy tego oręża? Siciński, który wyzyskał *liberum veto* w 1652 r., jest przeklętym upiorem, a obstrukcyjoniści z 1902 roku—nie! Poseł upicki dał zły przykład, bo w ciągu 50 lat zerwano 40 kilka sejmów, trwających zaledwie po 6 tygodni; ale gdy Wszechniemcy lub Czesi targają i rozrywają od wielu lat austryjacką Radę państwa—to nie jest grzechem wołającym o pomstę do historyi!

Dawne sejmy polskie miały dosięgnąć szczytów awanturniczości i rozkiełznania, a jednakże uczestniczyli w nich królowie, ktorym posłowie uroczyście i kornie całowali rękę—nawet rękę Stanisława Augusta!.. Tymczasem czy w którymkolwiek z dzisiejszych parlamentów europejskich monarcha odważyłby się być obecnym podczas burzliwych obrad, zwłaszcza gdyby postom pozwolono przypasać karabele? Wątpię.

Nie mogę w ciasnych ramach artykułu rozsnuwać dalej podobieństw i różnic. Przytoczone wystarczą jako dowód i przestroga, że nietylko obcy, ale my sami powinniśmy w sądzeniu osławionych sejmów polskich okazywać więcej rozwagi. Inni dla nas i my dla siebie byliśmy za okrutni i nie podjęliśmy jeszcze nawet takiej obrony naszej przeszłości, jaką wygłosił S. Hüppe, Niemiec, w swej książce, poświęconej... Bismarckowi.

Jeżeli historyja nie może się zdobyć na głębokie zrozumienie i bezstronne wytłomaczenie faktów, jeśli ona koniecznie chce być *magistra vitae*, niechże przynajmniej będzie mistrzynią sprawiedliwą. Czy mechanizm parlamentarny w dotychczasowej swojej budowie musi ostatecznie dojść do brutalnej walki interesów, czy on musi koniecznie zestarzeć się i rozpaść, czy też jego wynaturzenia są tylko miejscowe i czasowe, w każdym razie jego rozkład nie był wyłączną własnością naszych przodków i nie przybrał u nas najgorszej postaci, a o ile rozkiełznywał namiętności, ma na swoje usprawiedliwienie, że czynił to przed kilkuset laty, nie w świetle obecnej kultury.

I kto wie, czy dzisiejsze, tak dumne narody ucywilizowane, w swym rozwoju politycznym nie przechodzą okresu, który my już dawno przebyliśmy!

(Przypisek Red. „Tygodnia“).—Powyższe, świetne «Zestawienia historyczne» niezrównanego feljetonisty «Prawdy» dostarczają *tylko*, według nas, całego szeregu *«okoliczności łagodzących»* w znaczeniu prawnem,—okoliczności, których surowi sędziowie przeszłości naszej, a i my sami, nie mogliśmy uwzględniać przy ferowaniu na siebie wyroku z tej prostej przyczyny, że okoliczności te wonczas nie istniały jeszcze i dopiero się dzisiaj zjawiły. Nie zmniejsza to zupełnie zasługi wielkiego warszawskiego publicysty, który pierwszy spostrzegł je, zestawił i złożył przed sądem przyszłych pokoleń. Fakt ten jednak nie może być nigdy obroną i apoteozą «liberum veto», które zawsze było i być musi mieczem obosiecznym w ręku szalonego, a im większa jest mniejszość w tem większy zwykle szał ona wpada wobec «tyranii większości».

Przyznajemy chętnie, że bardzo często słuszność jest po stronie mniejszości, że każdą myśl postępową, każdą reformę najzbawienniejszą reprezentuje początkowo zawsze mniejszość; nie idzie jednak zatem, aby zbawienna myśl w teoryi miała być w tej samej chwili zbawienną w zastosowaniu praktycznem, choćby dlatego, że takie jej natychmiastowe zastosowywanie (zanim ona przejdzie w krew większości), wywoływałoby ciągłe wstrząśnienia i rewolucyje społeczne, z którychby zacofana większość wychodziła, jako większość, zawsze zwycięzko ze szkodą słuszności i postępu.

A cóż mówić o wypadkach, w których mniejszość niema żadnej racyi? w których «liberum veto» czy «obstrukcyja» święci istne orgije i z przybytku obrad narodowych czyni dom publicznej rozpusty?...

MASZKIENICE.

Z powodu artykułu p. Skalskiego, wydrukowanego w № 45 «Tygodnia», i przedrukowanego z powołaniem się na źródło w «Rozwoju» łódzkim, Dr. F. Koneczny z Krakowa wystąpił, pod powyższym tytułem, z następującemi w tymże «Rozwoju» uwagami:

D-rowi St. Skalskiemu.

Umieszczone w «Tygodniu» piotrkowskim uwagi dr. St. Skalskiego p. t. *«Wieś i Łódź»* powinnyby zachęcić innych do czynienia podobnych obserwacyj. My tak mało znamy nasz lud. Znamy go tylko po malarsku, po literacku, jako sztafaż do polskiego widoku, jako motyw do pięknych wyrażeń, ale do rzeczowego znawstwa spraw tej warstwy jakżeż jeszcze daleko! Kiedy w r. 1896 ogłosiłem «Głos w sprawie ludowej», powiedziałem między innemi: «Przestańmyż dyskutować, jakim chłop być powinien, a zabierzmy się do badania «jakim on jest» i zachęcałem do pisania socyjologicznych monografij wsi, twierdząc, że «jedna taka monografija bardziejby nas pouczyła od kilkoročnych dysput». Podałem też obszerniej motywowany kwestyjonaryjusz do takiej monografii. Chodziło mi głównie o płodność i śmiertelność, o potrzeby materyjalne, o stosunek urządzenia domowego do ilości pracy, jaką przedstawia wartość sprzętów, o to, jak lud wiejski szafuje czasem, po czemu go sobie ce-

ni, jaki jest stosunek jego dochodów z rozmaitych rodzajów zarobku, stosunek oznaczony z uwzględnieniem ilości czasu, zużytego na każdy rodzaj zarobkowania, ażeby dojść do określenia prawdziwej wartości dnia rolniczego na własnej roli chłopa, a według tego wartości dnia na obcym gruncie, wartości najmu robotnika wiejskiego. Chciałem dotrzeć, zkąd pochodzą najważniejsze towary przez lud wyłącznie kupowane, co chłop jada, wypytywałem o wioskowych rzemieślników, w końcu o lekturę wieśniaka i jego poglądy.

W pięć lat potem Akademija Umiejętności uznała najwyższą powagą wartość podobnych monografij, okazawszy się gotową ogłaszać je w swych publikacyjach, byle oczywiście pisane były naukowo, a nie politycznie. W roku 1901 wyszła książka dr. Franciszka Bujaka p. t. «Maszkienice, wieś pow. brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne» (osobne odbicie z tomu 41-go Rozpraw wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności—lcz. 8-o str. 109). Rzecz napisana świetnie i godna jak największego rozszerzenia. Maszkienice są wsią rolniczo-robotniczą, bo przeludnioną, której ziemia nie wystarcza na wyżywienie ludności bez znacznego obniżenia kulturalnego; typ wsi bardzo już rozpowszechniony w zachodniej Galicyi. Nie mając w pobliżu żadnej takiej Łodzi, emigrują za zarobkiem; ale emigracyja jest tylko czasową; wracają z pieniędzmi do rodzinnej wsi i wkładają zaoszczędzony grosz w gospodarstwo.

Książka p. Bujaka zaczyna się od krótkiego opisu geograficznego Maszkienic, podaje następnie wiele wiadomości z przeszłości wsi, poczem przechodzi do szczegółowego opisu stosunków w ostatniem dwudziestoleciu. Mamy tu ruch ludności, klasyfikacyję gruntów, rozdział gruntów, ilość właścicieli i podatników, przegląd cen, różnice prawa spadkowego zwyczajowego i sądowego, sposoby uprawy ról, ilość i jakość inwentarza, stosunki zarobkowe na miejscu, zarobkowanie emigracyjne w Austryi, Niemczech, Danii, przemysł domowy, stosunki handlowe, sprawy kredytu, śpichlerz gminny, kasę pożyczkową gminną, kredyt żydowski, chłopski, hipoteczny, parcelacyję folwarku dworskiego, budowę chat, umeblowanie, ubranie, jedzenie i picie, zawieranie małżeństw, udział w sprawach gminnych, o szkole dawniejszej i nowszej, o sprawach kościelnych itp. Wszystko to opracowane z największą drobiazgowością. Autor przejrzał księgi hypoteczne i wykazy okolicznych stowarzyszeń i kas kredytowych, badał księgi parafijalne, zamieniał się w statystyka i rachmistrza, ale też za to doprowadził swą metodę do doskonałości. Piętnaście tabel zestawionych mozolnie daje odpowiedź na najbardziej specyjalne pytania, np. ilość zmarłych w każdym roku według płci i wieku; ile było w pewnym roku kultur rolnych, łącznych, leśnych czy pastwisk według ośmiu klas jakości gruntu; zestawienie tych klas względem czystego dochodu; porównania roku 1873 a 1897. Dochodzi do tego, że dowiedzieć się możemy, ile na pewnem gospodarstwie było wysiewu i zbioru, jaka uprawa, ile nawozu czy łubinu i jaka wydajność plonu w ciągu trzechlecia 1897—1900. Osobne tabele podają wiek, zawód, płacę dzienną i miejsce zarobku robotników z Maszkienic w procentach zarobku, przegląd pożyczek z uwzględnieniem ich celu i sposobu spłaty. W końcu imponująca istotnie tabela podaje spis nabywców parcel z rozprzedanego obszaru dworskiego, uwzględniając wiek gospodarza i jego główne zajęcie (rolnik czy robotnik), ilość dorosłych pomocników (dzieci lub służby), ilość nabytych morgów, zapłaconą sumę, ile gotówką, ile pożyczył na to w kasie jakiej publicznej i w której, a ile prywatnie i na jaki procent. Na takim to poważnym materyjale opiera się monografija Maszkienic.

W czytaniu nie jest to książka bynajmniej «sucha,» przeciwnie, napręża ciekawość czytelnika, bo co chwila ma on przed sobą znamienne spostrzeżenia. Z poszukiwań np. za nazwiskami okazuje się, że wieśniak właściwie dopiero przez uwłaszczenie przywiązał się do swego gniazda, a przedtem nie było wcale we wsi tej stałości rodów i pokoleń; że, pomimo przypisania do gleby, wędrówka była zwyczajną rzeczą, tylko zwała się wówczas «zbiegostwem». Dziś uprawiają z największym wysiłkiem nawet takie grunty, które przy ścisłym rachunku tylko deficyt wykazać mogą. O skłonności ludu do nowości i postępu świadczy zupełna zmiana uprawy i ciekawy fakt, że w ciągu dwóch pokoleń zaginęła pierwotna rasa bydła, a przyszły dwie nowe. Schodząc świat za zarobkiem, pozostają jednak członkami swego społeczeństwa i obywatelami gminy. Ich czasowa emigracyja jest środkiem ratunku dla kultury ludu polskiego, którego się on ima oburącz, nie chcąc ograniczać i tak skromnych swych potrzeb i popadać w barbarzyństwo! Płótniankę zarzucili wprawdzie, ale ma ona tradycyjonalne znaczenie; przywdziewa się ją od wielkiego święta, na wesele i na przyjęcie biskupa. Robotnicy stanowią opozycyję względem arystokratów-rolników, ubożejących coraz bardziej, podczas gdy robotnik coraz więcej skupuje gruntu i coraz lepiej gospodaruje, a właściwie jego żona.

Nie tak łatwo zdecyduje się kto naśladować dr. Bujaka i zadać sobie tyle trudu. Ale choćby tylko piątą część tego materyjału zebrać, powstałaby i tak ciekawa praca. Kongresówka nie posiada żadnej podobnej monografii, a jakżeż pouczającem byłoby porównać wieś z pod Łodzi z Maszkienicami i stwierdzić, o ile też i w jaki sposób wpływa na nasz lud odmienność stosunków ekonomicznych.

Niegdyś tyle osób zbierało pieśni ludowe, a nie brak jeszcze dzisiaj takich zbieraczów; o ileż ważniejszem jest zbieranie materyjałów do socyjologicznych monografij wsi! Nie wątpimy, że znajdą się i do tego gorliwi ochotnicy, tylko trzeba, aby ogół wiedział, że takie rzeczy się piszą i że są pilnie potrzebne.

Dr. F. Koneczny.

Pierwszy „Wszechrosyjski" Zjazd

lekarzy weterynaryi w Petersburgu.

Obecnie, na tle społecznego życia, coraz wyraźniej zarysowuje się i uwydatnia znaczenie weterynaryi, która coraz więcej wybitnych liczyć zaczyna przedstawicieli, pracujących bądź to zosobna, bądź łączących się w stowarzyszenia dla wspólnej pracy nad powszechną zdrowotnością, i w celu przyjścia z pomocą rolnictwu przy hodowli inwentarzy.

Zmusza to nas do poświęcenia baczniejszej uwagi i obznajmiania naszych czytelników z tym prawie że nowym, a tak ważnym czynnikiem w mechanizmie społecznym.

Historyja rozwoju weterynaryi wskazuje nam, iż dopiero w r. 1897 została ona zwolniona z pod zbytniej dotychczasowej kurateli medycznej, i stając się samodzielną, szybko posunęła się naprzód, zaczęła się rozwijać i zadawalniać wszystkich, którzy po jej wskazówki i rady lecznicze czy hygieniczne zmuszeni się byli udawać.

Widzimy, jak dzisiaj lekarze weterynaryi pracują w lecznicach dla zwierząt (a takich lecznic w Państwie jest niezliczona ilość), jak pracują w laboratoryjach bakteryjologicznych, przy hodowli rasowych koni, w szlachtuzach i t. p.; zapotrzebowanie pomocy weterynaryjnej również z każdym dniem wzrasta. To też jakkolwiek specyjalne zakłady naukowe przysposabiają coraz większą ilość lekarzy weterynaryjnych, pomimo to mamy bardzo wiele posad wakujących.

Ponieważ lekarze weterynaryi spełniają zajęcia bardzo różnorodne, przeto i w tej dziedzinie wzrasta z dniem każdym konieczność specyalizacyi, odrębności w działaniach, w zależności od wielu miejscowych warunków. I to właśnie zmusza lekarzy weterynaryjnych do zastanowienia się nad wynikami swojej działalności, do porównania rezultatów różnych praktykowanych doświadczeń, rozstrzygania niektórych naukowych sprzeczności i udzielania prądowi weterynaryjnemu możliwie prawidłowego i właściwego kierunku.

Wszystko to, cośmy powyżej powiedzieli, wywołało konieczność zwołania «Pierwszego Wszechrosyjskiego» zjazdu lekarzy weterynaryjnych w Petersburgu, mającego się odbywać w dniach 16 do 25 stycznia r. b. Program zajęć na tym zjeździe jest bardzo rozległy; obejmuje on bowiem kwestyje tak naukowej, jak i praktyczno-społecznej natury. Urządzenie zjazdu jest polecone komitetowi organizacyjnemu, który starał się o wciągnięcie do udziału w zjeździe jak największej ilości prelegentów, urządzenie odpowiedniej wystawy i t. p.

Dla łatwiejszego spełnienia różnorodnych czynności utworzone zostały, jak zwykle, sekcyje poszczególne, których jest 16. Przewodniczenie na takich sekcyjach jest polecone profesorom instytutów weterynaryjnych, gubernijalnym inspektorom i innym lekarzom weterynaryi. Środki zjazdu stanowią pięciorublowe wpisy rzeczywistych członków, zapomogi stowarzyszeń weterynaryjnych i zapomogi ministeryjum oświaty i spraw wewnętrznych. To ostatnie asygnowało 10.000 rs. na rzecz zapomogi gubernijalnym inspektorom i lekarzom weterynaryi (po jednemu na każdą gubernię) w ilości od 50 do 200 rs. dla każdego; wreszcie ministeryjum oświaty wydało do rozporządzenia komitetu organizacyjnego 1500 rs.

Ponieważ powodzenie zjazdu dużo zyska, gdy na takowy przybędzie duża liczba profesorów instytutów weterynaryjnych, przeto minister oświaty zezwolił: 1) wszystkim życzącym sobie przyjąć udział w zjeździe profesorom, nie stawiać żadnych przeszkód, chociażby mieli oni pozostać na zjeździe po ukończeniu świąt obecnych—2) o ile fundusze instytutów na to pozwolą, dawać profesorom zapomogę na podróż do Petersburga.

Widzimy ztąd, że sfery rządowe są bardzo zainteresowane tym pierwszym zjazdem lekarzy weterynaryjnych i starają się robić wszelkie ułatwienia, aby zjazd był jak najliczniejszy.

Do tego czasu zapisało się na rzeczywistych członków zjazdu 752 lekarzy weterynaryjnych a również 6 osób do komisyi obradowej. Do komitetu organizacyjnego nadesłano już 136 odczytów i 46 różnych przedmiotów na wystawę, a zapowiedziano jednych i drugich jeszcze kilkanaście.

Tematy odczytów poruszają kwestyję walki z chorobami zakaźnemi, racyjonalnej weterynaryjno-sanitarnej działalności, zasadniczych warunków kształcenia w dziedzinie nauk weterynaryjno-lekarskich etc. etc. Wogóle lekarze weterynaryi zakreślili sobie bardzo, bardzo szeroki program, od którego wypełnienia zależeć będzie dalszy postęp weterynaryi. St. M.

Okowita dla monopolu.

Ministeryjum skarbu na potrzeby rządowego monopolu wódczanego w r. 1903 zamierza nabyć ogółem 68,253,000 wiader okowity, z których 4/5 t. j. 54,602,467 wiad. podzielonych będzie drogą repartycyi pomiędzy gorzelnie w Rosyi Europejskiej w celu dostawy dla skarbu po oznaczonych z góry cenach; przeznaczone zaś do dostawy dla 2 gubernij i 2 obwodów Syberyi Zachodniej 5,116,000 wiader podzielone będą w całości drogą repartycyi między gorzelnie.

Przy repartycyi między gorzelnie w Rosyi Europejskiej wspomnionych 54,602,467 wiader okowity, właściciele gorzelni w gub.: wileńskiej, wołogodzkiej, wiackiej, grodzieńskiej, mińskiej mohylowskiej, penzeńskiej, podolskiej, riazańskiej, symbirskiej, tambowskiej, tulskiej, charkowskiej, czernihowskiej, jakoteż w gub. nadbałtyckich i Królestwa Polskiego, będą mogli dostarczyć skarbowi znacznie więcej okowity, niżeli wynosi konsumcyja w tych guberniach.

Ogólna ilość takiego nadmiaru okowity z repartycyi wyniesie 15,034,374 wiad., które będą wysłane na potrzeby tych gubernij, gdzie gorzelnie miejscowe nie są w stanie dostarczyć skarbowi niezbędnej na konsumcyję ilości.

Dla oszczędności okowita z jednych gubernij do drugich przewożoną będzie dopiero po rektyfikacyi jej z wyjątkiem jedynie tych wypadków, kiedy rząd ma zobowiązania z miejscowemi gorzelniami co do rektyfikacyi okowity.

Kronika Piotrkowska.

— **Zamiast powinszowań** noworocznych i rozsyłania biletów, złożyli jeszcze w b. tygodniu *na wpisy* D-r Alfons Marcinkowski rb. 3, D-r Nencki rb. 3, p. Onufry Krajewski rb. 1 k. 50. i p. Zarembina z Pytowic rb. 10.

— **Zamiast powinszowań noworocznych** Szokalscy z Łasku złożyli dla biednych rb. 1.

— **W ochronie № 1** rozdano w dniu wigilii 130 dzieciom strucle, pierniki i orzechy—nadto 37 chłopców i 31 dziewcząt otrzymało nowe ubranka. Rozdano prócz tego 20 par obuwia, pończochy, starą odzież, bieliznę, 1 szynel i 2 szubki.—W ochronie № 2 144 dzieci otrzymało gwiazdkę.

— **Z Ochrony № II.** Za nadesłane na minioną gwiazdkę dla dzieci z Ochrony № 2 przez P. p. Szymańskiego, pierniki—Zomera, pierniki i duże strucle,—Lisowskiego orzechy—Krinsa 60 strucli.—Szanownym ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowania. Zawdzięczając ofiarności ludzi dobrej woli i litościwego serca, z liczby uczęszczających w ubiegłym 1902 r. około 150-ciu dzieci więcej biedna połowa otrzymała całkowite ubranka, lub ciepłe paltociki, a reszta bez wyjątku, w miarę potrzeby bieliznę, obuwie ciepłe chusteczki czapki i t. p. Zaś w sam dzień wigilijny wszystkie dzieci obdarzone zostały struclami, jabłkami, i innemi przysmakami.

Żywimy niepłonną nadzieję że i nadal ofiarność ludzka otoczy ochronkę opieką i da możność choć w części przyjść z pomocą dziatwie, która pod osłoną zakładu przytułek przed złem i możność nabywania cnót, a zamiłowanie pracy znajduje.

Do obywatelskich uczuć waszych, czytelnicy «Tygodnia», i waszych znajomych odwołujemy się i ochronkę pamięci i sercu polecamy.

Opiekunka Ochrony *H. Strachlerowa.*
Opiekun Ksiądz *St. Szabelski.*

— **Zanosimy prośbę do magistratu,** by zawierając umowę na rok bieżący z gazownią, przez grudzień i połowę stycznia ustanowił późniejsze gaszenie latarń nad ranem. Bardzo wiele osób dąży na roraty i prymaryje; kucharki, właściwie od 6-ej powinnyby już chodzić do jatek; rzemieślnicy i wyrobnicy idą do pracy; w karnawale zresztą wiele osób o tej porze dopiero, niestety, powraca z wieczorów i zabaw. Wszyscy ci muszą iść wśród iście egipskich ciemności. Obserwujemy to od paru tygodni, że w dni pochmurne, z chwilą gaszenia latarń, robi się tak ciemno, iż o parę kroków już nic dojrzeć nie można. Kto nie wierzy, niech zechce pospacerować, choćby po pryncypalnej naszej ulicy, od 6-ej do 7-ej rano.

— **O mostki.** Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi na konieczność położenia mostków lub przynajmniej lekko spadzistych kładek na drodze do szpitala w tych miejscach, w których przecznice przecinają główną ulicę. Jest takich miejsc kilka, a wszędzie przeskakiwać trzeba głębokie i szerokie rynsztoki. Ze względu, że ku szpitalowi dążą ludzie chorzy, osłabieni i kalecy, udogodnienie to jest konieczne.

— **Sala Dobroczynności,** zamknąwszy świetnie rok przeszły bazarem, pod dobrym również znakiem rozpoczęła sezon karnawałowy. W zeszłą niedzielę na wieczorek tańcujący przybyło 110 osób, z pośród których przeszło 40 par stanęło do kadryla. Gospodyniami zabawy były panie: Chawłowska i Jędrzejewiczowa. Bufetem zajęły się uprzejmie panie: Wolska i Wyczałkowska. Do powodzenia zabawy przyczyniła się niemało młodzież uniwersytecka, której spore grono spędza tu święta.

— **Następny wieczorek** w tutejszem Towarzystwie Dobroczynności odbędzie się dnia 18 Stycznia; początek, jak zwykle, o godzinie 6 wieczorem. Dochód z poprzedniego wieczorku wyniósł przeszło 40 rb.

— **Z 16-tu różnych zabaw,** jak odczytów, rautów, przedstawień teatralnych i tańcujących wieczorków, odbytych w roku ubiegłym na rzecz miejscowego Towarzystwa Dobroczynności—osiągnęło ono ogółem wcale pokaźną sumę, bo przeszło 4,500 rb.

— **Na pierwszy** «Wszechrosyjski» zjazd lekarzy weterynaryi w Petersburgu, mający się odbywać od d. 16 do 25 stycznia r. b.—z gub. piotrkowskiej zgłoszono się z następnemi odczytami, i przedmiotami na urządzoną przytem wystawę:

Inspektor weterynaryjny p. Kiszkel ma wygłosić odczyt p. t. «Przemysł rzeźniczy w Królestwie Polskiem»; na wystawę dać: 1) Model furgonu dla przewożenia mięsa, zastosowany do przepisów obowiązujących, wydanych w r. 1900, 2) Plany i fotografije nowej łódzkiej rzeźni.

Lekarz weterynaryi p. Majewski, odczyt p. t.: «Weterynaryjno-Agronomiczna Akademija (projekt utworzenia pierwszego weterynaryjnego w Państwie Rosyjskiem wyższego zakładu naukowego)».

Magister weterynaryi p. Warikow z m. Łodzi odczyt p. t.: «Opis działalności łódzkiej lecznicy zwierząt od czasu jej otworzenia do obecnej chwili»; na wystawę: 1) Fotografije zakładu leczniczego dla zwierząt w Łodzi, 2) Kartogrammy o chorobach, konstatowanych w lecznicy, 3) Kolekcyja podków dla kopyt normalnych i chorych.

Lekarz weterynaryi p. Bekker z Sosnowca, odczyt p. t.: «Opis, ilustrowany fotografijami, centralnego targowiska dla handlu eksportowego trzodą chlewną»; na wystawę: 1) Kartogrammy, wskazujące ilość dowozu trzody z różnych gubernij Państwa, 1) Diagrammy chorób, konstatowanych w Sosnowcu na trzodzie eksportowej.

Lekarz weterynaryi p. Dobrowolski z Sosnowca, odczyt p. t.: «Historyczny rozwój handlu zwierzętami domowemi z zagranicą».

Na zjazd do Petersburga udają się: p. Kiszkel, jako prelegent i prezes sekcyi statystycznej, oraz pp.: Majewski, Bekker i Dobrowolski, jako prelegenci.

✝ Dnia 9 b. m. zmarła w Piotrkowie w wieku lat 59, **ś. p. Anna Wyżnikiewiczowa,** wdowa po niegdyś kupcu, a ostatnio kasyjerze Wzajemnego Kredytu. Śmierć zacnej kobiety okrywa żałobą domy Dr. Sobańskich, Wyżnikiewiczów i innych.

— **Od dnia 14 stycznia** 1903 r. przestają kursować bilety bankowe 25-cio, 10-cio i 5-cio rublowe z r. 1887, oraz 100-rublowe z r. 1866. Bilety te będą wymieniane wyłącznie w głównym zarządzie Banku Państwa w Petersburgu.

— **W Gidlach** pod Radomskiem, jak nam donoszą, został w tych dniach zamknięty dotychczasowy klasztor OO. Dominikanów. Klasztor cały, wraz z należącemi do niego zabudowaniami przeszedł na własność miejscowej parafii.

— **Dr. St. Rudolf,** lekarz miejski m. Tomaszowa, został na własne żądanie przeniesiony na takąż posadę do m. Sosnowca.

— **Urzędnicy** biura powiatu i innych władz powiatowych w Łasku, i sąsiednich Pabijanicach, otrzymali świeżo zatwierdzoną dla nich przez ministeryjum spraw wewnętrznych Ustawę Kasy Pożyczkowo-oszczędnościowej.

— **W Widawie** zatwierdzone zostało nowe Towarzystwo oszczędnościowo-pożyczkowe.

— **Z Brzezin** donoszą nam: Dnia 17 b. m. mamy tu zebrać się na balu publicznym, a raczej wieczorku wełnianym, organizowanym przez pp.: Dobrowolskiego, Slósarskiego i D-ra Wasiewicza. Mamy nadzieję, że skromna ta zabawa karnawałowa zdoła skupić choć na chwilę rozproszone tutejsze towarzystwo, w którym jakoś życie wewnętrzne, od 6-iu lat coraz bardziej zanikające — ustało w końcu prawie zupełnie.—Opróżnione miejsce burmistrza miasta (wskutek wyjścia ze służby na własne żądanie p. Gussakowskiego) wyczekuje na kandydata specyjalnie obeznanego z gospodarstwem miejskiem, któryby podźwignął stan finansowy kasy, a jednocześnie doprowadził do porządku sprawy miejskie i umiał zadośćuczynić miejscowym potrzebom mieszkańców.

— **Z gminy Chojny** pod Łodzią piszą nam, że mieszkańcy tejże gminy czynią staranie o zatwierdzenie im Towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowego.

— **Spadek.** Sąd gminny w Zgierzu ogłasza, że po rektorze kościoła łagiewnickiego ś. p. ks. Józefie Antonim Ruszkowskim pozostał spadek w sumie 15.335 rb. 55 k. Windykacyja tego spadku nastąpić może po upływie sześciu miesięcy od daty ogłoszenia.

— **Kandydaci na radnych** m. Sosnowca, wybrani na ponownych wyborach pp. Dietel, Schön, Mauve i Reicher zostali ostatecznie zatwierdzeni jako radni magistratu w Sosnowcu.

— **Oscylacyja.** «Kur. Sosn.» jeszcze, bodaj, w początkach listopada r. z. doniósł, jako o fakcie, o nominacyi prezydenta miasta Sosnowca. Ponieważ przedstawienie nie jest jeszcze nominacyją, wieść zatem była przedwczesna; wiedząc o tem — milczeliśmy. Gdy następnie w parę tygodni pogłoska stała się już faktem i «Tydzień» o nim doniósł —«Kuryjer Sosnowiecki» na wspak: po dniach kilka informacyję swą odwołał. W ostatnim wreszcie numerze swym z dn. 3 b. m. znów się cofa i powiada, że wiadomość się potwierdza.

Ależ tak—dawno się już potwierdziła!

— **Tow. akc. manufaktury sukienniczej A. G. Borst w Zgierzu.** Towarzystwo na eksploatacyi fabryki w r. 1901/2 odniosło zysku brutto rub. 98,935, a po potrąceniu na kapitał amortyzacyjny, zapasowy, podatek państwowy, gratyfikacyję pracowników itd., pozostało czystego zysku rub. 25,356,80, z których użyto rub. 25,000 na dywidendę, tj. w stosunku $2^1/_2$%.

— **Sosnowickie Towarzystwo kopalń węgla.** Czytamy w «Gaz. Losowań»: Wbrew informacyjom niektórych dzienników, iż dywidenda za rok 1901/2 wynosić będzie 65 franków, zapewnić możemy na mocy danych z pierwszego źródła, iż rada Towarzystwa postanowiła zaproponować ogólnemu zebraniu dywidendę w stosunku 14% czyli 70 franków (wobec 85) za rok 1900/1.

— **Tow. akc. manufaktury Juliusz Heinzel w Łodzi.** Towarzystwo Heinzla osiągnęło z eksploatacyi przedsiębiorstwa w r. 1901/2 dochodu brutto rubli 1,595,915,89 wobec 1,252,171,74 w r. 1900/1. Po potrąceniu rub. 190,009 tytułem straty na dłużnikach, 1,055,437 wydatków ogólnych, 147,218 do kapitału amortyzacyjnego i 19,505 do zapasowego, pozostało czystego zysku rub. 183,747 wobec 98,199 w r. 1900/1. Na dywidendę przeznaczono z powyższej sumy rub. 150,000, tj. w stosunku 5% od kapitału akcyjnego wobec 3% za r. 1900/1, a resztujące rub. 33,747 przeniesiono na rach. strat i zysków r. operacyjnego 1902/3.

— **Projekt** «Wzajemnego Towarzystwa asekuracyi na wypadek śmierci» powstał—jak nam donoszą—w Łodzi z inicyjatywy pp. Piotrowskiego, Dębińskiego i innych osób, które miały już nawet podać do ministeryjum prośbę o zatwierdzenie ustawy.

— **Przedstawieni** kandydaci na członków komitetu wystawy hygieniczno-spożywczej w Łodzi, w tych dniach, jak się dowiadujemy, zostali przez p. Gubernatora zatwierdzeni w tej godności.

— **Otwarcie w Łodzi wystawy** hygieniczno-spożywczej odbyło się wczoraj w południe, tj. w chwili, gdy numer niniejszy «Tygodnia» rozchodził się już na miasto i okolicę. Sprawozdanie z Wystawy, zamieścimy w przyszłym numerze.

— **Ustawą** «Stowarzyszenie amatorów gry szachowej w Łodzi»—zostało, jak się dawiadujemy, zatwierdzone.

— **W Łodzi** powstaje stowarzyszenie wzajemnej pomocy podmajstrów hutniczych. Ustawa stowarzyszenia została już zatwierdzona.

— **Dwa nowe pisma prowincyjonalne.** Pierwsze z nich, codzienne, powstało od Nowego Roku w Lublinie, p. t. «Dziennik lubelski ogłoszeń i telegramów»; na drugie, dwutygodniowe otrzymał pozwolenie p. S. Ciechanowski.

Będzie ono wychodziło w Dąbrowie Górniczej p. t. «Przegląd górniczo-hutniczy», o którym wzmiankowaliśmy już w przeszłym numerze «Tygodnia».

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej** za drugą połowę listopada 1902 r. Pożarów było 11. W tej liczbie: z podpalenia 4; z wadliwej budowy kominów 2; z nieostrożności 4; z niewiadomej przyczyny 1. Straty wyniosły 2598 rubli. Wypadków nieszczęśliwej śmierci było 10; zabójstwo 1; samobójstw 5; dzieciobójstwo 1; poranienie 1; nieszczęśliwych wypadków 7; kradzieży 8.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Zostali mianowani na następujące posady w magistracie m. Sosnowca: kasyjer kasy miejskiej w m. Rawie, sekretarz gubernijalny, Stanisław Zieliński — radcą - kasyjerem; pomocnik gospodarzy klasowych częstochowskiego gimnazyjum, radca dworu, Andrzej Dmitriew — radcą - sekretarzem; pomocnik referenta wydziału prawnego rządu gubern. piotrkowskiego, sekretarz kolegijalny, Gustaw Tonn— sekretarzem wydziału policyjnego; kancelista wydziału administracyjnego, Wacław Kondracki—archiwistą. Lekarz m. Tomaszowa, doktór Stanisław Rudolf zgodnie z prośbą przeniesiony został na takąż posadę do Sosnowca. Młodszy pomocnik komisarza 2-go Konstantynowskiego rewiru policyi łódzkiej, radca honorowy, Dymitr Lipkowski mianowany starszym pomocnikiem komisarza tegoż rewiru, a na jego miejsce—zapasowy kapitan armii, Eugenijusz Jonin.

Z DALSZYCH STRON.

— **Z powodu nieurodzaju.** Wobec urzędownie stwierdzonego faktu przez ministeryjum rolnictwa i dóbr państwa o powszechnym nieurodzaju kartofli w 1902 r. w Królestwie Polskiem, gorzelnicy Królestwa Polskiego zaczęli zwracać się do odpowiednich zarządów akcyzy z zawiadomieniami, o trudnym stanie produkcyi gorzelanej z powodu drożyzny, braku i lichego gatunku kartofli. Wobec tego, do ministeryjum skarbu wniesione zostało podanie o ustanowienie tymczasowej ulgowej taryfy na dostawę kartofli z gub. południowych państwa do gubernij Królestwa Polskiego.

— **Wystawy powiatowe.** Towarz. Rolnicze płockie powzięło zamiar urządzenia wystaw powiatowych. Wystawa taka ma się odbyć najprzód w Rypinie w r. 1904.

— **Odczyty w więzieniu.** W d. 27-ym grudnia w więzieniu w Łomży odbyła się inauguracyja odczytów, doprowadzonych do skutku dzięki zabiegom lekarza więziennego.

— **W Kaliszu** odbyły się pod przewodnictwem zarządzającego guberniją narady weterynarzy gub. Kaliskiej w sprawie wprowadzenia z d. 14 stycznia r. b. nowej ustawy weterynaryjno-policyjnej.

W d. 23 grudnia staraniem redakcyi «Gaz. kaliskiej»,—która rozpoczęła z Nowym Rokiem drugie dziesięciolecie swego istnienia,—została wmurowana i poświęcona w kościele św. Mikołaja tablica pamiątkowa ś. p. Adama Chodyńskiego, pierwszego redaktora «Kaliszanina» i długoletniego współpracownika «Gaz. Kal.»

Posiedzenie kaliskiej gubernijalnej rady rolniczej odbędzie się d. 16 i 17 b. m.

— **W Płocku** obradowano nad zniżeniem od niedawna podniesionych miesięcznych pensyj stróżów nocnych z rb. 12 na 7 miesięcznie. Wniosek upadł, skutkiem czego stróże i nadal pobierać będą rb. 12, pod tym warunkiem, by na posady te byli mianowani ludzie młodzi i zdrowi, oraz dający zobowiązanie, że nie będą się zajmowali uboczną pracą dzienną, która ima możność wypoczynku.

— **Kieleckie Tow. Rolnicze** na ogólnym zebraniu swych członków d. 18 z. m. rozpatrywało między innemi: projekt udzielenia subsydyjum projektowanej szkole handlowej w kielcach; sprawę protektoratu Tow. nad przyszłą wystawą rolniczą (włościańską) w Miechowie; kwestyję urządzania konkursów gospodarstw chłopskich. Wszystkie te kwestyje zostały rozstrzygnięte przychylnie.—Na temże zebraniu p. Łoś wygłosił odczyt, «O wyrobie masła, handlu niem w kraju i wywozie zagranicznym.» Prelegent, który ma 3 mleczarnie i masło swe wywozi do Londynu, zwrócił uwagę na możność pomyślnego spieniężania masła w Londynie i Kopenhadze.

— **W sprawie ulepszenia hodowli koni** mówił w Tow. Rol. War. hr. Tarnowski, kładąc nacisk na brak u nas koni roboczych pociągowych i remontowych. Podstawą racyjonalnej hodowli muszą być reproduktory, których brak wielki odczuwa całe Królestwo Polskie. Mamy jednak Janów, z którego znaczną większość reproduktorów zabiera Cesarstwo, a dla Królestwa pozostaje tylko 119. Z tej garstki niema prawie żadnego wyboru, zwłaszcza do hodowli koni roboczych. Otóż prelegent proponuje stworzenie spółki dla zakupu reproduktorów. W tym celu należałoby z łona Towarzystwa rolniczego powołać delegacyję odpowiednią.

— **Płockie Tow. Kredytowe** miejskie wysłało do Petersburga podanie w sprawie przyłączenia miast gub. Płockiej do Tow. Kred. m. Płocka.

— **W okolicach Stopnicy** w gub. kieleckiej znaleziono ślady ropy naftowej. Przystąpiono już do świdrowania studzien.

— **Spożywanie owoców.** Warszawa sama, jak wykazał p. Jankowski Edmund na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa rolniczego Warszawskiego, spożywa rocznie owoców 2 milijony pudów, za 6 milijonów rb. mniej więcej. Produkcyja miejscowa owoców jest dotąd niewystarczającą; mnóstwo owoców sprowadza się przez to z zagranicy i Cesarstwa, tem bardziej, że w liczbie owoców wyprodukowanych w kraju jest tylko 30% gatunków dobrych; reszta liche!..

Jakże więc duże pole do pracy i zysków w tym kierunku mają jeszcze nasi ogrodnicy w miastach i ziemianie po wsiach!

«Trzeba podnieść w całym kraju i rozwinąć hodowlę, ulepszyć dostawę, znieść pośrednictwo, stworzyć miejsca bezpośredniej sprzedaży w Warszawie, zbudować wielką przechowalnię, w której za pewną opłatą wytwórcy mogliby przechowywać owoce dobrze zakonserwowane i następnie w odpowiednim sezonie zbywać je korzystnie.

«Biuro pośrednictwa należy urządzić przy którem-kolwiek z towarzystw, a więc przy rolniczem, ogrodniczo-pszczelniczem, albo ogrodniczem.

«Trzeba ulepszyć tanią i korzystną dostawę galarami, i to nietylko owoców grubych, ale i letnich, jak czereśnie, wiśnie i t. d.

«Co zaś do tego olbrzymiego procentu owoców gorszych, należałoby je zużytkować jako materyjał surowy, t. j. zbudować wielką fabrykę przetworów owocowych i warzywnych, która byłaby czynną przez cały rok. Jest to olbrzymie pole przemysłu, dotąd prawie wcale nie wyzyskane, pomimo, że już nieraz nawoływano do tej pracy».

— **Ministeryjum sprawiedliwości** ukończyło opracowanie ustawy, dotyczącej wprowadzenia instytucyi naczelników ziemskich w guberniach: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej.

— **Stypendyjum Adama Mickiewicza.** Przy uniwersytecie moskiewskim zostało zatwierdzone Stypendyjum Adama Mickiewicza. Wydawane ono będzie z procentów od kapitału imienia Mickiewicza w sumie 6,000 rb., zebranego drogą składek publicznych. Ze stypendyjum korzystać będą mogli studenci Polacy, kształcący się na którymkolwiek z wydziałów uniwersytetu moskiewskiego.

— **W Krakowie,** w teatrze miejskim w dniu 10 b. m. rozpoczyna występy gościnne H. Modrzejewska, w tragedyi «Makbet». Drugi występ w tejże sztuce Szekspira, dnia następnego t. j. 11 b. m. Sławna artystka zabawi w Krakowie przez cały styczeń; teatr krakowski zatem przez cały ten czas będzie święcił zapewne prawdziwe tryumfy kasowe.

— **Na zebraniu hakatystów,** odbytem w Gdańsku jeden z głównych apostołów hakatyzmu, adwokat Wagner z Berlina rozwodził się nad kwestyją słowiańską, będącą jakoby najważniejszą kwestyją bieżącego wieku. Mówca dowodził, na podstawie całego szeregu danych statystycznych, że Polacy zdobyli sobie olbrzymią potęgę moralną; że zakładają stowarzyszenia i spółki; że starają się wypleniać ducha kastowości i zniewalać do wspólnej pracy wszystkie warstwy swego społeczeństwa. Do stłumienia tego ruchu, przyczyni się, zdaniem mówcy, towarzystwo szerzenia niemczyzny najskuteczniej, jeśli występować będzie wobec Polaków solidarnie i z systematyczną wytrwałością.—

— **Nagrobek** dla ś. p. Adolfa Dygasińskiego ma stanąć na cmentarzu powązkowskim; w tym też, celu pp. Antoni Sygietyński, M. Białowiejski i zmarły w końcu z. m. ś. p. Władysław Kwietniewski uzyskali pozwolenie Warszawskiego Jeneral-Gubernatora na zbieranie składek do wysokości 2,000 rubli.

Wiadomości ogólne.

— **W ministeryjum sprawiedliwości** powstał projekt, by od osób pragnących poświęcić się działalności sądowej wymagać zdania egzaminu niezależnie od dyplomu uniwersyteckiego.

— **Ministeryjum rolnictwa** opracowało projekt przepisów dla biur rolniczych informacyjno-komisowych przy Tow. Rolniczych. Projekt ma być rozesłany Towarzystwom Rolniczym w celu zasięgnięcia ich opinii.

— **Projekt uregulowania służebności** w Królestwie Polskiem ma być gruntownie przerobiony. (Projekt ten został opracowany przed 2 laty).

— **Projekt** wprowadzenia *instytucyj ziemskich* na Litwie ma być podniesiony w radzie państwa ponownie.

— **Karty pocztowe** na blankietach prywatnego wyrobu z napisami w językach cudzoziemskich: «Postkarte», «Carte postale», «Cartolina postale» i inne winny być bez przeszkód przesyłane wewnątrz państwa, na równi z blankietami, mającemi napis w języku rosyjskim «list otwarty». Do tej pory, na mocy rozporządzenia z 31 grudnia 1898 r., kart z takiemi napisami niewolno było właściwie przesyłać pocztą.

ROZMAITOŚCI.

— **Byk dojny.** Na targ w Petersburgu przywieziono z Orenburga byka rasy kałmuckiej, który miał niewielkie wymię. Przez cały czas podróży byk dawał po butelce mleka dziennie. Byka nabyto do zwierzyńca ogrodów Cesarskich.

— **Środek na pasożyty.** Pasożyty najlepiej wygubić można kwasem fenylowym (l'acide phénique). Roztwór wody, zawierającej na sto części jedną część kwasu fenylowego, niszczy w jednej chwili robaki żyjące w skórze, które ludziom i zwierzętom sprawiają krosty, jak niemniej wszy, pchły, pluskwy, móle i t. d.

—**Zakochana małpa.** Sfery uczone, zarówno jak ludność paryzka, zainteresowały się żywo wypadkiem, który zdarzył się w paryzkim ogrodzie zoologicznym. Zauważono już od pewnego czasu, że mandryl, trzymany tam w klatce, zakochał się w córce dozorcy ogrodu. Gdy więc niedawno małpa uciekła z klatki i żadnym usiłowaniom nie udało się pochwycić jej napowrót, postawiono z tylnej strony klatki córkę dozorcy, tak, iż mandryl mógł ją widzieć, jakby była w klatce. Dozorca stanął obok dziewczyny i udawał, że chce ją pocałować. Tego widoku nie mógł znieść mandryl: rzucił się ku dozorcy z wściekłością, ażeby jednak dostać się do niego, musiał wejść do klatki, a w tej chwili zamknęły się za nim żelazne kraty.

— **Zatrucie dymem.** Statystyka zapadłych na rozmaite choroby, strażaków berlińskich wykazuje, że w większej części wypadków przyczyną zachorowania było zatrucie przez dym. Choroba ta nie ujawnia się odrazu ostro, lecz z początku postępuje nader powolnie w upośledzaniu działalności serca. Oprócz tych przypadków naliczono znaczną liczbę zapadań na oczy, spowodowanych przez dym. Ta ostatnia choroba w wielu razach doprowadza strażaka do zupełnej niezdolności do pracy.

— **Panna Luce—i panna Luce.** Jedno z pism warszawskich tak mówi: «Jak druga Minerwa, która wyskoczyła z głowy Jowisza gotowa już, uzbrojona od stóp do głów, równie i p. Luce okazała się naj-

niespodziewanej nie początkującą debiutantką, nieśmiałe kroki stawiającą na scenie po raz pierwszy w swem życiu, lecz poprostu śpiewaczką prawie skończoną, artystką na miarę takich Fidyaszów w spódnicy, jak Pacini lub Tetrazini, a może na większą nawet. Jeżeli bowiem idzie o materyjał głosowy, to p. Luce ma go więcej od obu wyżej wymienionych śpiewaczek, bo gdy rozmiary ich skali głosu sięgały do wyjątkowego w głosach sopranowych dźwięku trzykreślnego górnego F, skala p. Luce sięga o cały ton jeszcze wyżej, ponad ten dźwięk wyjątkowy, aż do czterokreślnego G... Takim dźwiękiem jedna tylko Kochańska pochwaliła się na scenie naszej (w «Łucyi»), prócz niej żadna ze śpiewaczek naszych i obcych.»

Drugie z pism warszawskich tak znów mówi: «Młoda debiutantka posiada wprawdzie głos, a właściwie głosik sopranowy, miły w brzmieniu, szeroki w skali, podatny do koloratury, ale materyjał to tak nikły, że zaledwie mógł się uporać z dyskretnym akompaniamentem orkiestry. Natomiast we wszystkich scenach zbiorowych ginął najzupełniej. Przy takich warunkach całość występu musiała wypaść blado i przejść bez wrażenia, pomimo że p. Luce obraca się na scenie dość swobodnie.

Gdyby p. Luce popracowała nad należytem postawieniem swego głosu, gdyby wyrównała koloraturę, która dziś składa się z szeregu dźwięków różnego gatunku, atakowanych na los szczęścia, z wysiłkiem widocznym na twarzy; gdyby starała się opanować tony najwyższe, będące dziś raczej krzykiem, niż śpiewem—wówczas mogłaby z pewnem powodzeniem występować na estradach koncertowych, ale nigdy w operach.»

— **Bardzo praktyczną inowacyję** zaprowadzono na kolejach galicyjskich. Czyniąc zadość potrzebom podróżnych, nie mogących się na dalszą drogę lub w razie nagłego wyjazdu zaopatrywać w dostateczną ilość prowiantów, ani też korzystać z wagonów restauracyjnych z powodu drożyzny, zaprowadzono t. zw. «koszyki prowiantowe,» zawierające: szynkę, rostbef, ser, bułkę, nożyk, płaską kieszonkową flaszeczkę koniaku, ciastka i owoce. Koszt nie przenosi 2 koron. Podróżni mogą zamawiać je przed każdą większą stacyją u konduktora. Wszystkie potrzebne do tej inowacyi przedmioty, jak: koszyczki, nożyki, flaszeczki i torebki pergaminowe dostarczane będą ze szkół przemysłowych krajowych z Wiązownicy, Świątnik, Żółkwi i Krakowa.

— **„Boro-mentol”** na katar znany jest zapewne naszym czytelnikom; ale chyba nie każdy z nich zwrócił uwagę na żydowską polszczyznę, użytą na dołączanym do tego specyfiku świstku bibułki, na którym czytamy, co następuje:

«Smarować «Boro-mentol» palcem lub watą w nosie»... «Po użyciu «Boro-mentol» wydzielenia cieczę zupełnie ustaje»..... «Tylko przy silnym katarze przychodzi się używać «Boro-mentol» dwa dni»... «Dla uniknienia podrobień proszę zwracać uwagę na podpis». Dobrze! niechże czytelnicy nasi zwrócą uwagę na podpis pod tą podrobioną polszczyzną.

— **Nagrody... za cnotę!** Przed paru dniami odbyło się doroczne rozdanie nagród za... «cnotę» któremi rozporządza Akademija Francuska: 1500 franków otrzymała panna Maryja Desbat, z Saint-Fonds nad Renem, za założenie przytułków dla nieuleczalnie chorych, paralityków, suchotników, epileptyków itp.; 1500 franków przyznano ociemniałej pannie Joannie Schneider za utworzenie wzorowego przytułku dla niewidomych; 2000 franków otrzymał ks. Billion, założyciel zakładu poprawczego, dla przestępców wypuszczonych z więzienia. W r. 1871 wszyscy pensjonarze tego zakładu wyruszyli na wojnę, powróciło z nich niewielu, a między tymi jeden zyskał krzyż legii honorowej. Wśród nagrodzonych znajdowała się też załoga rozbitego trzymasztowca «Sainte-Marthe», która zapominając o sobie, ratowała pasażerów.

— **Pomysłowi przemytnicy.** «Petit Journal» opowiada o oryginalnym pomyśle granicznych przemytników z Avesnes. Przez liniję graniczną przejeżdżało wesele; w pierwszym wozie pan młody z narzeczoną ubraną w bieli, z twarzą osłonioną bardzo gęstym welonem. Strażnikowi granicznemu wydała się podejrzaną panna młoda, siedząca zbyt sztywnie i nieruchomo. Zatrzymał zatem wóz i przemówił do niej. Na to wszyscy goście weselni, zapewne dla zdekoncertowania czujnego celnika, wszczęli straszny harmider o zaczepianie niewiasty. Lecz strażnik, nie wiele o to dbając, zdarł welon z panny młodej i oczom jego ukazała się—blaszana lalka. Na razie nie mógł zbadać jej zawartości, bo woźnica zaciął konie i uciekł wraz z gośćmi. Dopiero później żandarmeryja wytropiła kontrabandzistów, którzy się przyznali, że «panna młoda» napełniona była spirytusem.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 3 (19) Stycznia w m. Piotrkowie przy ul. Słowiańskiej w domu Jeża, na sprzedaż powozu, od sumy 130 rb.

— 3 (16) Stycznia w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 28, na sprzedaż materyjałów piśmiennych i t. d. od sumy 217 rb. 40 kop.

— 7 (20) Stycznia w m. Łodzi przy ul. Gubernatorskiej pod № 36, na sprzedaż mebli, książek i t. d., od sumy 129 rb. 15 kop.

— 31 grudnia (13 stycznia) w m. Piotrkowie, na placu Aleksandryjskim na sprzedaż różnych ruchomości, od ogólnej sumy 1668 rb. 68½ kop.

— 8 (21) Stycznia w m. Będzinie na starym rynku, na sprzedaż mebli i innych przedmiotów, od sumy 371 rb.

— 31 grudnia (13 Stycznia) w m. Łasku na rynku, na sprzedaż koni, rogacizny, źrebiąt, cwiec, bryczki, karety, powozu, fortepijanu, różnego rodzaju mebli i t. d.

— 30 grudnia (12 Stycznia) w m. Łodzi na sprzedaż ruchomości: I) przy ul. Widzewskiej w domu pod № 422/13, od sumy 230 rb. II) przy ul. Południowej w domu pod № 486/28, od sumy 1150 rb. III) przy ul. Zielonej pod № 3, od sumy 440 rb. IV) przy ul. Wschodniej w domu pod № 489/48, od sumy 428 rb.

— 31 grudnia (13 stycznia) przy ul. Nowomiejskiej w domu pod № 16/18, od sumy 362 rb. 80 kop.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści p. t.
«KLUCZ OD KREDENSU».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

ı pan doktór Litten, sprawą tą właśnie się zajmują, bo całe miasto o niej takie rzeczy gada, że aż włosy na głowie stają człowiekowi ze zgrozy i oburzenia.

Teraz zacna gospodyni dopięła swego celu, jeżeli wogóle jej celem było coś więcej, prócz gadania.

W wielkich, ciemnych oczach młodej kobiety zaświecił odbłysk zdumienia, połączonego z nieokreślonym jakimś niepokojem.

— Skądże się wziął ten Hans i w jakim był wieku? spytała żywiej nieco, dodając zaraz:

— Mąż niezawodnie wspominał mi o nim, lecz na razie przypomnieć nie mogę.

— O, bezwątpienia, że pan Lorentz mówił wielmożnej pani o nim, bo... wszak to był jego faworyt szczególny, a ulubieniec jeszcze nieboszczki pani starszej, odpowiedziała Szmitowa, głos dziwnie akcentując.

Nie chcąc zaś stracić tematu do dłuższej przemowy, po odkrząknięciu tak ciągnęła dalej:

— Mija już pewno dwanaście lat i to dwanaście z okładem, jak zmarła tutaj Francowa Gerhard, wdowa po komisancie bardzo zasłużonym. Poczciwy to człowiek był, ale... prawdę mówiąc, nieosobliwie z sobą żyli... Otóż ona zostawiła bez żadnej opieki dziecko, sierotę sześcioletniego; a że naówczas różnie mówiono o jego pochodzeniu, więc starsza pani uczciwie zajęła się chłopcem i jak podrósł ile trzeba, do szkół go posłała...

— Bierz je licho! Zostań proszę. Koniecznie cię potrzebuję.

— A, jeżeli tak...

Wstępując za schody, doktór spojrzał ukosem na młodą panią, nie biorącą udziału w tej zamianie zdań.

Oczy miała spuszczone, usta jej lekko drżały, wyglądała jak ktoś, bojący się rozpłakać, a przynajmniej jak ktoś mocno zasmucony.

Mąż z widocznem roztargnieniem nie zwracał na nią uwagi, jakby go jakaś ważniejsza rzecz całkowicie pochłaniała.

— Przejdź do mego gabinetu, zaraz ci służyć będę, rzekł, gdy znaleźli się na górze.

— Moja pani, mówił dalej, przez ten czas zmieni toaletę i da audyjencyją swemu niewieściemu dworowi, przy których to czynnościach jestem niepotrzebny, a nawet sądzę zbyteczny, wszak prawda?

Odwrócił się od żony przy ostatnich słowach i w rękę ją pocałował.

— O tak, wyrzekła spokojnie. Załatwię się z tem sama.

— I odpoczniesz nieco. Droga cię zmęczyła, zauważył, prowadząc ją przez szereg pokoi.

— A oto twój apartament. Czy ładny?

— Bardzo ładny.

— Siądź w fotelu przed kominkiem i zadzwoń na pokojową. Dobra dziewczyna i zdaje mi się, że będziesz z niej zadowoloną.

— Z pewnością.

Zaczęła biegać szybko po pluszowym kobiercu, głuszącym jej lekkie kroki, nie myśląc nawet zawezwać służby, ani zmienić na inny podróżnego stroju.

Lecz wielce szanowna pani Szmitowa nie chciała wyczekiwać, aż ją powołają. Wziąwszy w rękę srebrną tacę z zastawą do kawy i takiż koszyk z sucharkami, sama poniosła to wszystko, szeleszcząc jedwabną suknią, do buduaru młodej pani.

Wszak była jej już przedstawioną na czele całej służby, więc teraz mogła iść śmiało zapytać, czy nie ma czego do rozkazania.

Właściwie, nie chodziło tu wcale o rozkazy (bo wszystko z góry było przewidziane) tylko o jak najspieszniejsze zaskarbienie sobie łaski, a jeszcze więcej o zaspokojenie palącej ciekawości.

A ta, pod wielu względami była podrażnioną, zważywszy na tajemniczy epizod z Hansem, a jaśniej mówiąc na jego zniknięcie, poprzedzone tak okropną w skutkach awanturą.

— Sama przyniosłam kawę dla wielmożnej pani, ozwała się słodziutko od drzwi zacna dama. A jednocześnie chciałam zapytać, czy nie będzie zmian jakich w rozporządzeniach wydanych mi przez pana Lorentza.

Młoda pani, zaskoczona w ten sposób niespodzianie, starała się ukryć wyraz niezadowolenia pod wymuszonym uśmiechem.

— A... dziękuję, rzekła grzecznie, siadając znowu naprzeciw kominka.

— Czy mogę nalać wielmożnej pani?

— Owszem... Właściwie mówiąc, kawa mnie nie nęci, ale skoro się pani sama trudziłaś, wypiję z pół filiżanki.

Szmitowa skwapliwie spełniła zlecenie, nie myśląc bynajmniej jednakże odchodzić.

Stanęła nieopodal, w postawie osoby mającej wiele do mówienia i skrzyżowała obie, tłuste ręce na brzuszku, a raczej na morowym fartuchu, z godnością sobie właściwą.

Rozmowy dałoby się uniknąć jedynie kosztem popularności,—czuła to młoda pani.

— Proszę, rzekła uprzejmie wskazując na krzesło. Nim mąż mój skończy swoje cygaro, chciałabym kostium odmienić i właśnie miałam dzwonić na pokojową.

— Augusta czeka rozkazów wielmożnej pani, rzekła dygnąwszy ochmistrzyni.

Poczem zajmując ostrożnie rożek wskazanego jej krzesła, dodała:

— Ale kufry jeszcze nie nadeszły.

— A prawda, oboje z mężem zapomnieliśmy o tem.

— Czy zawezwać Augustę.

— Jak skoro kufrów niema, to i ona nie jest mi potrzebną.

— Więc gdy je tylko przywiozą, natychmiast stawi się tu sama. Ja tego dopilnuję, bo tutaj wszystkich trzeba pilnować, mówiła słodko jejmość Szmitowa, jezuicką przybierając minę. I chociaż Augusta...

— Odchodzę więc, bo muszę jeszcze wydać kilka rozporządzeń ze względu na naszych gości.

— Nie krępuj się mną, proszę, oświadczyła głosem zupełnie naturalnym.

— Później sobie tę rozłąkę powetujemy, szepnął, wpół ją obejmując i w mięki fotel sadzając.

Dotknął przytem pospiesznie ustami jej czoła i szybko się oddalił.

Opadła na poręcz krzesła z przymkniętemi oczyma, z których naraz niespodzianie wytrysnęły łzy.

Tak długo się wtrzymywała i z takim trudem, że obecnie, gdy wreszcie spłynąć mogły swobodniej, uczuła coś nakształt ulgi, bolesnej wprawdzie i pełnej goryczy, ale zawsze uspakajającej.

A jednak przed kilku jeszcze godzinami czuła się tak bezgranicznie, tak zupełnie szczęśliwą, tak pełną wiary w przyszłość słoneczną przy boku ukochanego!

— I oto spadło na nią coś niepojętego, niby grom z jasnego nieba.

Ukochany nie kochał sam, była mu całkiem obojętną. On pragnął tylko widać świetnych koligacyj do swoich licznych milijonów i dlatego się ożenił z baronówną von Rawen.

Ale czyż to jest możliwe?

Nie, nie, nie! po sto razy. W tem musi być co innego.

Herman miał by kłamać gorące uczucie, miałby miłość udawać z takiego powodu?.. I wogóle, czyż on zdolny od podstępu i kłamstwa, ten prosty, szczery,

naturalny człowiek, brzydzący się wszystkiem co fałszywe?

Więc zkąd w nim taka nagła zmiana i to właśnie od chwili, gdy przez grono weselne pożegnani na dworcu, zostali się wyłącznie ze sobą i dla siebie, upojeni miłością, spragnieni ciszy.

Ach, widać ona tylko była jej spragnioną, bo jakież to czarowne snuła sobie obrazy na tle tych pierwszych chwil poślubnych, tego «sam na sam» rozkosznego, gdy serce bije przy sercu, bez żadnej już przeszkody.

Jakże to ona całkiem inaczej przedstawiała sobie wejście do tego pokoju, który miał odtąd zostać skarbnicą najsekretniejszych myśli, najtajemniejszych zwierzeń, wyjawianych poufnie przed sobą.

A oto siedzi w nim sama jedna, z palącemi w oczach łzami, podczas gdy on szuka rozrywki, towarzystwa nie żony, jak być przecie powinno, lecz jakiegoś przyjaciela o dziwnej fizyjognomii.

Czyżby miał jaką tajoną troskę? A może też jest chory?..

Może odkrył niespodzianie jakie groźne symptomaty niebezpiecznego cierpienia w sobie i nie chce jej niepokoić.

Dlaczego jest taki dziwnie zamyślony, roztargniony, chwilami czuły nienaturalnie, chwilami całkiem obojętny, słowem zupełnie inny, niźli był dotąd?

Czyżby był chory? powtórzyła, zrywając się z miejsca. Ach Boże, kiedy i jak prawdy się dowiem!..

— Mąż mi ją chwalił, więc zręczna musi być dziewczyna, przerwała młoda pani.

— Ah, tak... jest dosyś zręczną, ale co dziś... Tu nastąpiło lekkie odkrząknięcie,—dziś musi jej wybaczyć wielmożna pani, jeżeli w czem nie dogodzi.

— Czy chora?

— Ej nie, tylko, prawdę mówiąc, my wszyscy od wczoraj chodzimy jak struci, a jedna z dziewcząt kredensowych, to mi nawet ze służby uciekać chciała.

— Uciekać? Czemu?

— Ot, zwyczajnie głupie. Zdawało się jej, że w sali stołowej coś w nocy sztuka i hałasuje... Skrzyczałam ją porządnie, chociaż... swoją drogą i ja noc całą nie zmrużyłam oka przez samą imaginacyję.

Młoda pani słuchała z widocznem zdumieniem, nie mogąc pojąć zagadkowej treści słów szanownej gospodyni.

— Zapewne idzie o jakiegoś ducha, zauważyła z lekkim uśmiechem. Ależ duchy nie chodzą po świecie.

— Jednakowoż czasami dzieją się różne rzeczy... naturalnie, gdy jest jakaś po temu przyczyna, szepnęła gospodyni.

— Ten dom podobno ma już setki lat i ztąd może powstały gawędy o duchach.

Szmitowa, niby zakłopotana, oczy spuściła na kobierzec.

— O tak!.. wielmożna pani mówi szczerą prawdę, rzekła, chwilę pomilczawszy. W całym mieście nikt dokładnie obliczyć nie umie, kiedy ten dom murowano

i ilu w nim ludzi zeszło z tego świata Bóg jeden wie, jaką drogą.

Westchnęła a raczej odsapnęła ciężko, co miało być wstępem do dłuższej przemowy, którą też rozpoczęła zaraz.

— Siostra naszego buchaltera, wiekowa przecie osoba i edukowana, za żadne skarby późnym wieczorem nie zostałaby sama, bo raz podobno coś białego przez sień jej przechodziło i podziało się nagle, niewiadomo gdzie... Perswadowałam jej dotąd w rozmaity sposób; boć po sprawiedliwości, mija już lat dziesięć, jak nieboszczka pani Lorentz zdała mi zarząd domu, a przecie nigdy jeszcze nie dostrzegłam nic... podejrzanego... w tym rodzaju. No, ale teraz...

Urwała znacząco, pragnąc znać większe zrobić wrażenie, gdyż jej słuchaczka nie była dostatecznie zaintrygowaną.

Znać to było z pytania rzuconego krótko, obojętnie, głosem naturalnym:

— Czyż teraz zaszło co niezwykłego?

— Niezwykłego? Hm, pewnie, że tego zwykłem nazwać nie można, gdy niespodzianie, bez żadnej przyczyny znika ktoś, ginie jak kamfora, nikogo nie uprzedziwszy, gdzie myśli się oddalić.

— Zniknął tak kto istotnie?

— Bajki bym przecie nie plotła wielmożnej pani.

— Któż to taki?

— Hans, sierota, wychowanek samego pana Lorentza—i niezawodnie obaj panowie, to jest nasz